AKCJA „MANIA”

wspomnienia por. Ludwika Wiechuły ps. „Jeleń” z akcji wysadzenia mostu kolejowego w Mroczkowie przez patrol saperów dnia 8 sierpnia1944 r.

Nie minęły dwa tygodnie od chwili mego przydziału do „Szarego”, a już mi kazano zaprojektować cykl zniszczeń na torze kolejowym Skarżysko — Końskie. Akcję tę ochrzczono kryptonimem „Mania”. Ubrałem się na eleganckiego cywila, visa wsadziłem do kieszeni wewnętrznej płaszcza, dwa granaty do kieszeni wierzchnich. Zabrawszy jednego towarzysza na „obstawę”, ruszyłem do stacji kolejowej Sołtyków. Podjeżdża pociąg. Wsiadamy do wagonu z tabliczką *„Nur für Deutsche”*. W przedziale sami Niemcy. Obojętnie siadam na ławce. Jedziemy. Już przedtem wytypowałem sobie na mapie mosty, które warto będzie obejrzeć, oraz głębsze wykopy. Wysiadłem na najbliższej stacji przejechawszy odcinek mniej więcej 6 km i od razu udałem się w drogę powrotną - piechotą, wzdłuż toru. Obejrzałem dokładnie każdy szczegół, który mógłby mi się przydać; odmierzyłem wiązania mostów. Wróciwszy do obozu natychmiast zabrałem się do obliczeń i planów. Według instrukcji, o akcji mam być powiadomiony 24 godziny wcześniej, by móc jeszcze raz sprawdzić stan ubezpieczeń na torze. Już czwarty miesiąc nadchodzi, a o akcji „Mania” ani słychu. Armia Czerwona jest już na Wiśle. W Warszawie wybucha Powstanie. Linia kolejowa Skarżysko — Łódź jest jedyną linią do frontową na całe województwo kieleckie. Na nasz teren przybywa coraz więcej Niemców, wszystkie wsie wzdłuż linii kolejowej są zajęte przez kwaterujące oddziały. Zostałem tymczasem mianowany dowódcą kampanii i miałem sporo pracy z wyszkoleniem młodego żołnierza. O planowanych zniszczeniach zdążyłem już zapomnieć. Gdzieś mi się zapodziały nawet przygotowane uprzednio plany. Aż tu któregoś wieczora wzywa mnie dowódca baonu „Szary” i pyta

— *Ile masz materiału wybuchowego ?*

— *Jak zwykle – odpowiadam – przeszło pięćdziesiąt kilogramów*

— *Dzisiaj ma być wykonana akcja „Mania”.*

Rany boskie! Czy oni powariowali ? Przecież nawet saperów nie mam. Akurat wszyscy poszli na przepustki. A co z wywiadem ? I do tego jest godzina 19.00. A „Szary” nic.

— *To twoja robota — powiada.*

— Masz kompanię, masz materiał wybuchowy masz rozkaz. Obóz zostanie na tym samym miejscu Jeszcze przez dzień, tak że nie będziesz miał trudności z odnalezieniem nas. Zaczynam gorączkowo szukać zeszytu z planami zniszczeń. Ostatni miał go „Jan” — co się z nim dalej stało ? Zagubił go podobno w czasie ostatniej obławy! Ani zeszytu, ani „Jana”. Zaczynam dowiadywać się, jakie jest rozmieszczenie nieprzyjaciela. Most żelazny długości 18 m, przechodzący nad rzeczką, obstawiony jest, według wszelkiego prawdopodobieństwem kwaterującym w pobliżu wojskiem. W okolicy owego mostu są dwa osiedla. Na prawo na wysokości mostu, w odległości 200 m, przy drodze prostopadłej do toru kolejowego rozciągi się równolegle do toru wie Mroczków. Na lewo,

na tej samej mniej więcej wysokości druga wieś Płaczków. Obie zajęte przez wojsko. Most jest, więc w środku między osiedlami i między dwoma oddziałami armii. Czy na samym moście jest jakaś straż, me wiem, a czasu za mało, żeby to wybadać. Trzeba się więc decydować „na ślepo".

— „Sęk"! Weźmiesz jeden pluton, pójdziesz za Niekłań. Tam jest tor kolejowy w wykopie około czterystu metrów. Zniszczysz go zupełnie. Dostaniesz dwóch, jedynych, saperów. Ładunki im przygotuję. Żadnego ubezpieczenia nieprzyjacielskiego tam nie ma. Najbliższy oddział w odległości sześciu kilometrów. Akcję rozpocząć z chwilą usłyszenia mojego pierwszego wybuchu. Ja będę robił most. Przypuszczam, że będzie to około godziny dwudziestej czwartej. *Teraz, kto żyw Do roboty !*

Do zniszczenia jednego złącza potrzebne są dwie kostki trotylu po 200 g każda. Obliczam szybko: 40 podwójnych ładunków – razem 16 kg trotylu, odpowiednia ilość lontu i spłonek. Pouczam saperów:

— Odpalać seriami po dwa, idąc wzdłuż toru. Zakładajcie ładunek od strony wewnętrznej toru i pamiętajcie, by wam zapałki nie zamokły. Jest godzina 20.00 — wymaszerowali. Już jedno zadanie mniej. Co teraz z tym mostem ? Jak sobie przypomnieć wymiary kraty mostowej ? Aha, mam przecież model pasa dolnego! Na nim mogę przygotować kształt ładunku. Ogólna waga trotylu, pamiętam, wynosiła 35 kg. Trzeba to tylko teraz porozdzielać. Już ciemno; pracuję przy świetle latarek. O godzinie 21.00 jestem gotowy. Nawet pułapki mam przygotowane. Pierwsza grupa także je otrzymała. Zbiórka ! Piętnaście ładunków. Do każdego jeden żołnierz. Kilku na założenie min i pułapek. Zaczynam objaśniać, jaki jest mój plan. Pluton pierwszy osłania mnie od strony Mroczkowa. Jedna drużyna wyjdzie przed most, pozostałe dwie z drogiego plutonu osłaniają z lewa. Grupa z ładunkami pójdzie ze mną na most. Oznaczę dokładnie kredą, gdzie który ma przywiązać ładunek. Połączenia lontem wykonam sam. Odmeldowuję się u „Szarego". Uścisnął mi dłoń. Pierwszy raz się zdarzyło, żeby mnie tak czule żegnał.

— Przewodnik ! Do mnie ! *(To Eugeniusz Bilski z Mroczkowa)*

Idziemy. W lesie jest ciemno. Musimy się trzymać jeden drugiego, żeby się nie pogubić. Chyba przewodnik dobrze prowadzi ? Zaczynają mnie nurtować gorączkowe myśli. Czy jest warta na moście ? Czy da się podejść niepostrzeżenie pod sam most ? Czy ładunki odpalą, czy most się zawali ? Dałem podwójną ilość materiału wybuchowego niż potrzeba normalnie, no i mam swoją gwiazdę — pocieszam się. Czuję, że wojsko nie bardzo wierzy w możliwość wykonania zadania. Podchodzi do mnie por. „Lis". To odważny chłopak.

— *Panie poruczniku, to się nie da zrobić.*

— *Co ty wygadujesz ?! Da się, da się na pewno, zobaczysz…* Czuję, że oczy wszystkich wpatrzone są we mnie. Wiem przecież, że jeden durny Niemiec i jeden karabin maszynowy, strzelający po moście, uniemożliwi wykonanie naszego zadania. Ale wiem także, że będę musiał wejść na ten most i zadanie wykonać. Najgorsze by było, gdyby mnie trafiło pierwszego. Tylko ja jeden przecież wiem, jak przystawić ładunki. Tylko ja jeden jestem saperem. Uspokoiłem „Lisa", że najpierw rozpoznamy obiekt i postąpimy zależnie od sytuacji. Wychodzimy na skraj lasu. Przed nami rozciąga się pole. Co jakiś czas księżyc wychyla się spoza chmur. Mam zamiar przejść polem kołując, aby znaleźć się mniej więcej w środku między obiema wsiami. Żeby tylko udało się przejść przez pole — dalej już są krzaki w dolinie rzeki i sama rzeka doprowadzi nas do mostu, Wychodzimy na pole. Uszliśmy może 100 m, a tu wystrzał i rakieta. — *Padnij! Nie ruszać się !* — krzyknąłem. Jasno jak w dzień. Wydaje się, że szpilkę można by znaleźć w trawie. Rakieta zgasła. Tym większe ogarnęły nas ciemności. — *Powstać i jak najciszej maszerować* - podałem po cichu. Za chwilę znowu rakieta. *„Padnij !"* Wojsko już samo wie, co ma robić. Zaczynają mnie dręczyć wątpliwości. Czyżby nas

już zauważyli ? Jeżeli tak, to źle. Może zawrócić ? Przecież nikt mi za to nic nie zrobi ! Powiem po prostu, że nie można było wykonać zadania i koniec. Ale przecież to zadanie musi być wykonane ! Idziemy więc dalej. Patrzę na niebo, za chwilę pokaże się księżyc. *Padnij !* Z obu wiosek dolatuje od czasu do czasu szczekanie psów. Poza tym spokój. Nie wiem, jak długo trwał nasz marsz przez tę otwartą półkilometrową przestrzeń - mnie wydawał się wieczność. Dotarliśmy nareszcie do krzaków. Ten teren znam już dobrze. Zaraz będzie dolina, niedaleko most.

— *Panie poruczniku. Wysyłam ubezpieczenie — odzywa się „Lis”.*

— *Nie, jeszcze nie.* Wolę do ostatniej chwili mieć wojsko w garści. Wiem, że jak tylko ich porozsyłam skończy się moje faktyczne dowodzenie. Podejdziemy prawie, że pod sam most razem. A potem szturmówka do przodu. Sprawdzić czy jest warta na moście. Jeżeli tak, zlikwidować.

Maszeruję za nimi jakieś 20 m. Po drodze pokazuję punkt zborny, który jest równocześnie miejscem ochrony od wybuchu. Na moście nie widać nikogo. Sylwetka toru kolejowego na nasypie oraz mostu zarysowuje się wyraźnie. Teraz już mogę puścić wojsko z ręki. Pędzę biegiem z 15 żołnierzami na most. Pozostali w tyralierze rozsypują się wokoło.

Saperzy podczas „pakietowania” linii kolejowej - montaż ładunku wybuchowego do szyn

Wdrapuję się na kratę. Numerami podaję punkty przyłączenia ładunku. *„Uważaj, żeby ładunek nie wypadł z rąk !”* Pod nami woda i chociaż mam ładunki zapasowe, takie uchybienie zabiera czas. Na moście wre praca. Pomagam każdemu. Gotowym podaję koniec lontów ze spłonkami. *„Wsuń do otworu uważnie i zabezpiecz kołeczkiem, żeby nie wypadł”*. Sprawdzam przede wszystkim pasy dolne i górne. Jeszcze któryś boryka się z robotą. Nie może znaleźć otworu dla lontu, którym by poszła fala detonacyjna do ładunków na szynach. Tam szyny są poczwórne. Blachy pokładowej ani barierek nie przecinam. Powinny się urwać same.

— *Miny i pułapki są już założone — melduje mi któryś z chłopców.*

— Ja zaraz będę gotowy z mostem — odpowiadam - Pomóż tym z lewego pasa. Powoli zeskakuję z górnych pasów. Za chwilę most jest już całkowicie zapakietowany. Dokładam uważnie kostki do pasów dolnych. Biegnę sprawdzać miny na torze.

— *„Wycofać się wszyscy do podstawy wyjściowej i czekać na mnie”* !

Wojsko sprawnie i bez najmniejszego szelestu schodzi ze stanowisk. Patrzę na zegarek. Jest godzina 00.15. Pakietowanie trwało piętnaście minut ! Za długo ! W Anglii, na szkoleniu, robiliśmy coś takiego w ciągu 2 minut. Ale tam wszyscy byli wyszkolonymi specjalistami, a tutaj jestem sam z „minerami” przyuczonymi w ciągu kilku minut. Poza tym tam to były tylko ćwiczenia...

Stoję na przyczółku i czekam, aż dojdą do miejsca.

— *Uważaj !* — „musztruję” mego towarzysza. — Ty biegniesz pierwszy. Pięćdziesiąt metrów stąd jest rów i płot kolczasty. Chyba już będzie czas !

Oglądam jeszcze raz dokładnie obiekt i lonty. Mam dwa zapalniki naciągowe połączone razem, około metra lontu prochowego, co daje mi czas około jednej minuty.

– *Uciekaj !* – rozkazałem i pociągnąłem za zapalniki. Głuchy trzask. Smoła lontu prochowego topi się, a więc lonty zapalone. Teraz i na mnie czas.

Pędzę, ile tylko mam sił w nogach. Przeskakuję rów, a tam gramoli się mój towarzysz. A ostrzegałem go ! Nie zważam na niego, teraz już nie ma czasu na najmniejsze ceregiele. Słyszę, że pędzi za mną. Dobiegam do towarzyszy w momencie olbrzymiego błysku.

— *Padnij !* — wykrztusiłem z siebie i zaryłem twarzą w ziemi. Piekielny huk zabrzmiał po niebie i echem począł odbijać się po lesie. Nad głowami świszczą złowrogo odłamki. Za chwilę dwie inne detonacje — odległe. To „Sęk” zabrał się do swego zadania. Widocznie czekał tylko na mój sygnał. W obu wsiach popłoch. Ruch, bieganina, krzyki...

Podchorąży z jednym żołnierzem biegną, żeby sprawdzić zniszczenie. Wydając im ten rozkaz, czynię sobie wyrzuty. Zobaczyć obiekt to mój obowiązek. Ale jestem zbyt wyczerpany, nie mogę się po prostu ruszyć. Za chwilę przybiega jeden z nich.

— *Most stoi !* — *krzyczy.*

— *Co ?...*

Drugi w ogóle do mostu nie doszedł.

Zdenerwowałem się.

— *Tchórze !* — wrzasnąłem.

Pobiegłem sam zobaczyć, jak wygląda nasze dzieło. Już po przebyciu 20 m widzę, że most zwalony, i to dokładnie nie marzyłem nawet o aż takim zniszczeniu. Trzy pasy przerwane jeden nadwyrężony; konstrukcja cała zwichrowana, ledwo końcami trzyma się przyczółków. Będą musieli Niemcy dobrze się napracować, nim to żelastwo usuną. Pobiegłem do nasypu sprawdzić miny i pułapki. Są nie naruszone, na miejscu. Co kilka sekund odzywa się salwa wybuchów, poprzedzana błyskami na niebie. Dopiero teraz mi się przypomniało, że po północy ma przejechać pociąg. To będzie dopiero polka !

Zbieramy się w drogę powrotną. Maszerujemy tą samą drogą. Już teraz nikt nam rakietami nie świeci. Nawet księżyc zakrył swoje oblicze. Koło 4.00 doszliśmy do obozu. Kazałem ludziom pójść spać. Sam też, nie meldując nawet swego powrotu, zwaliłem się jak kłoda na ziemię. Chyba „Szary” słyszał wybuch, więc wie, że most wyleciał.

(Było to w nocy z 7 na 8 sierpnia 1944 r z poniedziałku na wtorek)

P O S Ł O W I E

7/8 sierpnia 1944 r. – **WALKA O SZYNY W MROCZKOWIE**

7 sierpnia batalion „Szarego” otrzymuje rozkaz wykonania od dawna planowanej akcji o kryptonimie „Mania”. Głównym jej celem jest wysadzenie mostu kolejowego na linii Końskie — Skarżysko pomiędzy wsiami Mroczków i Płaczków. Akcją miał dowodzić cichociemny, por. Ludwik Wiechuła „Jeleń”. Już o wiele wcześniej przeprowadził on rozpoznanie. Wiedział jaka jest konstrukcja 18-to metrowego mostu oraz jakie jest usytuowanie jednostek niemieckich w okolicy. Wieczorem 7 sierpnia następuje podział zadań. Most zostanie wysadzony przez grupę pod dowództwem „Jelenia”, która składa się z żołnierzy jego 2 kompanii. Druga grupa ma zniszczyć tor kolejowy kilka kilometrów dalej na zachód. Por. Henryk Wojciechowski „Sęk” z I plutonem swojej kompanii pod dowództwem ppor. Stanisława Kołodziejczyka ps. „Orkan” ma wysadzić tor kolejowy Końskie — Skarżysko biegnący w wykopie na wysokości wsi Murawki. Sygnałem dla tej grupy jest odgłos wysadzanego mostu.

„Szary” z towarzyszami broni

Partyzanci „Szarego” wyruszają na akcję

Grupa „Jelenia” dociera na miejsce tuż przed północą. Poszczególne grupy zajmują stanowiska. I pluton ppor. Stefana Stawińskiego „Lis” ubezpiecza od zajętego przez Niemców Mroczkowa. Dwie drużyny z II plutonu sierż. Mieczysława Zasady „Wrzos” ubezpieczają od strony Płaczkowa gdzie także kwaterują Niemcy. Na most dociera drużyna z II plutonu, która pod nadzorem „Jelenia” zakłada przygotowane przez cichociemnego ładunki wybuchowe. Ok. godz. 00.15 cichociemny odpala założone ładunki. Most wylatuje w powietrze: trzy przęsła zostały całkowicie zerwane. Jeszcze przed odejściem „Jeleń” sprawdza ładunki-pułapki założone na torze kolejowym, po czym cała kompania odchodzi do miejsca postoju oddziału.

W tym czasie słychać wybuchy z zachodniej strony. To grupa „Sęka”, przy której było dwóch saperów, wysadzała tor kolejowy na długości ok. 400 metrów. Także ta cześć zadania została wykonana bez najmniejszych problemów.

Akcja „Mania" wysadzenie mostu kolejowego w Mroczkowie
https://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/291345,Walki-i-prace-Armii-Krajowej-cz111
https://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/291345
wspomnienia Ludwika Wiechuły z akcji wysadzenia prze patrol saperów odcinka toru kolejowego linii skarżysko końskie 1944 r
03.12.1964 00:00 – RWE Audycja Józefa Garlińskiego. „Akcja «Mania»" - program oparty na podstawie relacji ppor. Ludwika Wierchuły ps. „Jeleń"- skoczka spadochronowego, dowódcy kompanii batalionu AK pod dowództwem kpt. Antoniego Hedy ps. „Szary" operującego w woj. kieleckim - na temat wysadzenia przez patrol saperów odcinka torów kolejowych na linii Skarżysko-Końskie (8 sierpnia 1944 roku). Relacja zaczerpnięta z książki pt. „Drogi cichociemnych".
Tagi: 1964 , AK , Armia Krajowa , II wojna światowa , Józef Garliński , Kielce , Ludwik Wiechuła , RWE , Skarżysko , Walki i prace Armii Krajowej (audycja Józefa Garlińskiego | RWE 1963-66)
http://www.akokrekielce.pl/id-272-pp.html

Obecny widok mostu oraz miejsce akcji „Mania

Zaznaczone miejsca ataku podczas akcji „Mania" 7/8 sierpnia 1944 r.

WALKA O SZYNY W MROCZKOWIE

LUDWIK WIECHUŁA

Ludwik Wiechuła, por., cc., ps. „Jeleń", „Purchawka", „Ignac" vel Bernard Słota, vel Janusz Dębicki (1920-1987)

Ur. 30 lipca 1920 r. w Katowicach. Syn Franciszka, górnika, uczestnika trzech Powstań Śląskich i Eżbiety z domu Lewan. (Brat bliźniaka Cichociemnego Bernarda) Uczęszczał do Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Henryka Sienkiewicza w Katowicach, a Liceum Handlowe ukończył w Chorzowie w 1939 r. Po Wrześniu Katowice zostały przyłączone do Reichu. Udając kleryka, jadącego na studia do Rzymu, otrzymał niemiecki paszport. Pociągiem pospiesznym Berlin - Wiedeń - Mediolan - Turyn przejechał w sutannie, którą zostawił we Włoszech. Identyczna jest historia jego brata-bliźniaka, z którym odbył on tę podróż. Do Francji przybył 4 lutego 1940 r. Wstąpił do PSZ i otrzymał przydział do 1/II Kompanii Saperów 2 DSP. W maju odkomenderowany do SPRS w Angers (Maine-et-Loire), którą, po ewakuacji *MS Batorym* do W. Brytanii, ukończył w Dundee w Szkocji. Służył potem w 1 Kompanii Saperów w 1 Brygadzie Strzelców. Po przeszkoleniu dywersyjno-sabotażowym i po kursie odprawowym złożył przysięgę 4 sierpnia 1943 r. na rotę Armii Krajowej. Miał nr znaku spadochronowego 3080, a bojowego nr 2032. Długo mu jednak przyszło czekać na swoją kolejkę, aby wrócić do Polski pod czaszą spadochronu. Zawieszono bowiem loty do Polski na skutek poniesionych strat na północnej trasie prowadzącej nad Danią i z powodów politycznych. Dopiero gdy baza przerzutowa została zorganizowana w południowych Włoszech koło Brindisi, ppor. Ludwik Wiechuła ps. „Jeleń", „Purchawka", „Ignac" poleciał Halifaxem LW-284 "T" z polską załogą

Zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 8 na 9 kwietnia 1944 roku w sezonie operacyjnym „Riposta", w operacji lotniczej „Weller 4" (dowódca operacji: F/O Edward Bohdanowicz, ekipa skoczków nr: XXXV), z samolotu Halifax LW-284 „T" (138 Dywizjon RAF, załoga: pilot – F/L Michał Goszczyński, pilot – F/S Zygmunt Wieczorek / nawigator – F/O Edward Bohdanowicz / radiotelegrafista – Sgt. Witold Gołębiewski / mechanik pokładowy – Sgt. Alfons Filipiak / strzelec – F/S Zygmunt Skopiński, Sgt. Jan Rutkowski / despatcher – Sgt. Izydor Kołacz).
Start z lotniska Campo Cassale w Brindisi (Włochy), zrzut na placówkę odbiorczą „Mirt 1", w okolicach miejscowości Ociesęki 17 km od Daleszyc, Cisów k. Kielc.

Razem z nim skoczyli: kpt. dypl. Bolesław Jackiewicz ps. Łabędź, ppor. Edward Kiwer ps. Biegaj, rtm. Stanisław Raczkowski ps. Bułany.

Przydzielony do Okręgu Radom – Kielce AK, początkowo jako instruktor minerstwa w oddziale AK „Wybranieccy", dowodzonym przez por. Mariana Sołtysiaka ps. „Barabasz". Od 6 maja jako oficer sztabu oraz dowódca 2 kompanii 2 batalionu por. Antoniego Hedy ps. „Szary" 3 Pułku Piechoty Legionów 2 Dywizji Piechoty Legionów. W oddziale tym „Jeleń" uczestniczył w wielu spektakularnych akcjach bojowych, m.in. przygotował akcję zdobycia więzienia w Końskich, przeprowadzoną 5 czerwca 1944 r. pod dowództwem por. Antoniego Hedy ps. „Szary". Wskutek udanej akcji uwolniono zastępcę por. „Szarego" – por. Henryka Gruszczyńskiego ps. „Blady" oraz ok. 70 innych więźniów, zabito 17 Niemców, przy stratach własnych 4 osoby.

18 lipca wraz ze swoją kompanią zaatakował niemiecki transport w pobliżu stacji kolejowej Wólka Plebańska, zdobywając duże ilości amunicji i materiałów wybuchowych. Następnego dnia kontratakował oddział niemiecki, okrążający oddział partyzancki AK. 2 września wraz z kompanią

opanował drogę Radoszyce – Włoszczowa, zaatakował wieś Grodzisko pod Radoszycami, następnego dnia zlikwidował oficerów gestapo wraz z ich ochroną w rejonie wsi Grodzisko.
13 września wraz z kompanią zatrzymał silne natarcie Niemców w rejonie miejscowości Przyłogi – Trawniki, uczestniczył w natarciu 17 września wraz z 5 kompanią w rejonie wsi Szewce, podczas którego zabito 64 Niemców. Wraz z bratem Cichociemnym ppor. Bernardem Wiechułą ps. „Jeleń", przedstawiony do odznaczenia Virtuti Militari.

Bernard Wiechuła ps. „Maruda" 1920-200

W nocy 27/28 września 1944 r., po dekoncentracji pułku wraz z batalionem kpt. Antoniego Hedy ps. „Szary" uczestnik walk z niemiecką jednostką lotniczą w rejonie miejscowości Biedaszek, wraz z bratem 5 listopada uczestnik kontrataku w rejonie drogi Niekłań – Szydłowiec.

Od grudnia 1944 r. wraz z bratem Bernardem w ochronie radiostacji 3 Pułku Piechoty Legionów, obsługiwanej przez Cichociemnego plut. Kazimierza Śliwę ps. „Strażak 2", zlokalizowanej w pomieszczeniach fabrycznych kopalni rudy „Łopata" w rejonie Chlewisk, utrzymującej łączność z Brindisi i Londynem. Awansowany na stopień porucznika, ze starszeństwem spotkał się z bratem Bernardem w Kielcach 9 stycznia 1945 r.

Po rozwiązaniu AK 19 stycznia 1945 r. „Maruda" (Bernard Wiechuła) schronił się w Częstochowie. W maju 1945 r. na polecenie ppłk. „Wojana" udał się do Londynu, by nawiązać kontakt ze Sztabem Naczelnego Wodza.

„Jeleń" od 1 stycznia 1945 r. awansowany na porucznika przebywał w Kielcach, utrzymując kontakt z Komendą Okręgu. Po wkroczeniu sowietów, 23 stycznia 1945 r. aresztowany przez NKWD w Kielcach w tzw. „kotle", w mieszkaniu Cichociemnego por. Edwarda Kiwera ps. „Biegaj". Osadzony w siedzibie UB i więzieniu kieleckim przy ul. Zamkowej, wraz z dowódcą 2 Dywizji Piechoty AK płk. Antonim Żółkiewskim ps. „Lin" oraz kpt. Michałem Mandziarą ps. „Siwy".

Uwolniony w nocy 4/5 sierpnia 1945 r. wskutek brawurowego ataku na więzienie dowodzonych przez kpt. Antoniego Hedy ps. „Szary" oddziałów AK: por. Henryka Podkowińskiego ps, „Ostrolot" oraz por. Stefana Bembińskiego ps. „Harnaś". W wyniku akcji uwolniono ok. 345 żołnierzy AK, BCh i NSZ. Podłożył od wewnątrz celi ładunek wybuchowy, podany przez żołnierza z grupy uderzeniowej. Sam „Jeleń" tak opisał akcję:

Musiało już być około północy, więzienie spało. Nagle… mocny wybuch, jeden… drugi. Stało się! Dźwięk tłuczonych szyb, suchy i zajadły trzask broni maszynowej oraz ta najmilsza dla ucha partyzanta muzyka: bitewna wrzawa, zgiełk walki i krzyki nacierających. (…)

Wszystko to dzieje się tuż pod więzieniem, za jego murami! W celach ruch. Wiemy już, że to nadchodzi wolność. Nie wiadomo tylko jeszcze, czy stanie się ona rzeczywiście naszym udziałem, bo tymczasem rozstrzelało się całe miasto. (…)

kpt. Antoni Heda ps. „Szary" ranny podcyas akcji na Kieleckie więzienie

Na dziedzińcu hałas. Nasi sforsowali bramę. Roi się tam od zbrojnych postaci. Straż więzienna nie stawia oporu. A po chwili nowe wybuchy. To kostki trotylu rwą zamki krat i drzwi do budynku i naszych cel. Odbijający idą systematycznie od dołu. To źle, bo czas płynie i mogą nie zdążyć na drugie piętro, gdzie są sami żołnierze AK skazani na śmierć i długoletnie więzienie. Idą już jednak po schodach. Z trzaskiem wylatuje krata na naszym korytarzu. Biegną wzdłuż cel z okrzykiem: „Gdzie Lin? Gdzie Siwy? Gdzie siedzi Jeleń?" (...)

Uwolniony z Kieleckiego więzienia cc. Ludwik Wiechuła ps. „Jeleń" pierwszy z prawej z lewej ranny „Szary"

Na podwórcu dołączyłem do swych dawnych towarzyszy broni. Tłum więźniów pod konwojem zbrojnych odchodził z dziedzińca więziennego. Na każdym załamaniu ulicy kierunkowi wskazywali drogę. Ubezpieczenia stały na stanowiskach. Odszukałem swoich towarzyszy z celi numer 6. Byli pełni radości, wyrażając się z zachwytem o przeprowadzonej akcji.

Ludwik Wiechuła zaraz po uwolnieniu opuścił Kraj. Drogą przez Katowice, Pilzno i liczne granice dotarł do Anglii 1 listopada 1945 r.. Wstąpił ponownie do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, od 21 listopada 1945 r. rozpoczął służbę w kompanii oficerów rezerwy w ośrodku szkoleniowym saperów.

Od 1945 r. studia na Wydziale Lądowym Polish University College w Londynie, w 1949 r. obronił dyplom inżyniera. Do 1954 r. w British Reinforced Concerte Company, następnie wyemigrował do Kanady. Pracował jako kreślarz konstrukcji stalowych w Truscon Company of Canada, następnie w Foundation Engineer of Canada, później w C.D. Howe Ltd. Po założeniu własnej firmy przez 4 lata partner w D'Allemange and Assoc. Consulting Engineers. Od 1968 r. główny inżynier w M. Backler and Assoc. Consulting Engineers.

Ludwik Wiechuła, mieszkający w Kanadzie odwiedza „Szarego" w kwietniu 1960 r.

Konstruktor i budowniczy wielu obiektów w Montrealu, m.in. Westmont Square, Les Galeries d'Anjou, Cavendish Mall, Canadian Industry Ltd. Building, Plaza Cote des Neiges, 550 Sherbooke West, Dorchester and Beaver Hall Hill.

Działał w montrealskim oddziale Stowarzyszenia Techników Polskich w Kanadzie, Stowarzyszeniu Kombatantów Polskich i do Koła CC. Spadochroniarzy AK w Londynie.
Autor: *Jak kamień; Rozbicie więzienia w Końskich; Akcja „Mania"; Amnestia* [w:] *Drogi Cichociemnych,* wyd. I, II, III, Veritas, Londyn, 1954, 1961, 1972.

Zmarł 26 września 1987 r. w Montrealu, gdzie został pochowany na miejscowym cmentarzu w Point Claire, w kwaterze „Field of Honour".

Awanse

podporucznik – ze starszeństwem od 1 marca 1944 r.

porucznik – ze starszeństwem od 1 stycznia 1945 r.

Ordery i odznaczenia

Krzyż Walecznych – czterokrotnie
King's Medal for Courage in the Cause of Freedom (Wielka Brytania)

Życie rodzinne

W 1948 r. zawarł związek małżeński z Aleksandrą z domu Kocimowską (ur. 1921 r.), łączniczką AK w oddziale „Szarego", więzioną w obozie koncentracyjnym w Bergen Belsen. Mieli dwie córki: Danutę (ur. 1950 r.) absolwentkę uniwersytetu w Montrealu, zamężną Holgate oraz Leonię (ur. 1953 r.), absolwentka historii uniwersytetu w Montrealu, zamężną Mac Leod.

Brat Bernard po zgłoszeniu się w sztabie w Londynie został wcielony 25 maja 1945 r. do PSZ. W 1950 r. ukończył uniwersytet w Leeds z tytułem doktora chemii. W 1954 r. przeniósł się do Montrealu w Kanadzie. Zmarł 7 czerwca 2000 r.

Ludwik i jego brat Bernard Wiechułowie byli odznaczeni 4-krotnie Krzyżem Walecznych oraz za udział w walkach w lasach i boju koło wsi Szewce podani do odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari.

Uwolnieni przez żołnierzy „Szarego" towarzysz broni z kieleckiego więzienia maszerują na wolność.

http://biulpol.net/biblioteka/pointeclaire/
http://akokregkielce.pl/wybranieccy.html
http://elitadywersji.org/en/tag/cichociemny/page/35/
http://biulpol.net/biblioteka/pointeclaire/listar.htm
https://www.wikiwand.com/pl/Cichociemni
http://elitadywersji.org/ludwik-wiechula-cichociemny/
Ludwik Wiechuła – Cichociemny
http://armiakrajowa.org.pl/tabliczki/703.html